

## NORBERT WOJCIECHOWSKI

ur. 1939; Smętów



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Stan wojenny
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, stan wojenny, 1981

### Stan wojenny

W grudniu 1981 r. dawało się odczuć różne napięcia i w Zarządzie Regionu na Królewskiej, siedzibie „Solidarności”, były dyżury całodobowe członków Prezydium. Na mnie wypadł dyżur z soboty na niedzielę, z dwunastego na trzynastego grudnia. Ale ósmego grudnia przypadały imieniny Marii, naszej sąsiadki, które organizowała właśnie w sobotę. Więc ja zadzwoniłem do Rysia Jankowskiego, członka Prezydium, z prośbą, żeby mnie zastąpił. Dyżury polegały na tym, że szły faksy z Warszawy, noty z posiedzeń Rady Krajowej, doniesienia z Regionu i trzeba było pilnować tego przepływu informacji. Poszedłem na te imieniny i wróciliśmy gdzieś koło jedenastej. I wówczas zadzwonił Ryszard, że nie ma łączności telefonicznej z ludźmi z Puław ani z Łęcznej. Więc ja już w piżamie zaczynam wydzwaniać do wszystkich, czując, że coś jest nie tak. Ale ja też nie mogę uzyskać połączeń. Ryszard zdążył jeszcze do mnie zadzwonić, że na Królewskiej gromadzi się ZOMO i łączność została całkiem przerwana. Więc ja w tej piżamie zacząłem szybko likwidować i chować swoje dokumenty. Część papierów wyniosłem do tej sąsiadki Marii, u której byliśmy na imieninach. A miałem taki specjalny czarny notes w formacie A4 gdzie protokołowałem, notowałem wszystko, co było na posiedzeniach Prezydium Zarządu Regionu. Byłem odpowiedzialny za kontakty z komisjami zakładowymi i co tydzień, w poniedziałek, w Domu Kultury Kolejarza na Kunickiego miałem spotkania z reprezentantami poszczególnych komisji zakładowych z całego Regionu, gdzie przekazywałem co się dzieje w Zarządzie. I to wszystko było w tym zeszytcie, a także telefony, adresy członków Prezydium, Zarządu, itd. I to wszystko rozłożyłem na biurku dzwoniąc po ludziach jak dostałem sygnał od Ryszarda, że coś się dzieje. I nagle moja żona mi mówi, że przed nasz blok zajechała wołga i wychodzi dwóch panów w mundurach oraz jeden cywil i tak się rozglądają. I ja już wiedziałem, że to po mnie. I tak jak stałem w piżamie zbiegłem do piwnicy. Ledwo się za mną zamknęły drzwi od piwnicy a już słyszę, że drzwi na klatkę schodową się otwierają i ci panowie wchodzą po schodach na moje piętro i pukają do drzwi. Potem to już mi żona opowiadała kilka miesięcy później, że weszli do domu i zaczęli o mnie pytać. Żona im powiedziała, że dostałem pilny telefon i wyjechałem, ale oni jej rzecz jasna nie uwierzyli. Pytają ją jak wyjechałem skoro na krześle wisi moje ubranie, kalesony, na wieszaku w przedpokoju płaszcz, więc jak to możliwe. Żona na to, że ja posiadam więcej niż jedno ubranie, dostałem telefon i wyjechałem. Zaczęli więc przeszukiwać mieszkanie. Przeszukali wszystko w domu, pobudzili dzieci, nie chcieli

wierzyć, że mnie nie ma. Sprawdzali nawet w tapczanie, czy tam się nie ukryłem, jeden z nich wyszedł na balkon, bo mieszkaliśmy na czwartym piętrze i myśleli, że może wyskoczyłem na dach. Chcieli nawet pójść do sąsiadów i sprawdzać czy mnie nie ma, żona na to prosiła bardzo mogą iść i ich pobudzić jeśli chcą. Ale ostatecznie zrezygnowali. Zabrali ten mój notatnik z biurka i wszystkie dokumenty tam rozłożone. Wszystko trwało może godzinę, półtorej. Słyszałem jak wychodzili. Moja żona obserwowała jak oni odjechali i wysłała mojego syna, który przyniósł mi na dół ubranie. O godzinie pierwszej, w pół do drugiej w nocy opuściłem dom nie wchodząc już do góry do mieszkania i udałem się do pana Antosia Kojzara, który mieszkał na naszym osiedlu a pracował jako personalny na KUL-u. Żona zapamiętała, że jeden z tych UB-ków też się nazywał Wojciechowski.

Po kilku miesiącach ukrywania się, w wyniku starań rektora Krąpca, prorektora Sawickiego, arcybiskupa Pylaka i interwencji arcybiskupa Dąbrowskiego w Warszawie i Glempa u Kiszczaka i Jaruzelskiego ustalono, że mogę się ujawnić, że nie będę podpisywał lojalki i nie będzie wobec mnie żadnych konsekwencji. Byłem wtedy przewodniczącym komisji Regionalnego Komitetu Strajkowego z siedzibą w Świdniku i od niedzieli trzynastego kierowałem wszystkim co tutaj się działo. Na uniwersytecie stała drukarnia, nie pracowała i uniwersytetowi bardzo zależało na tym, żebym wrócił do pracy. Więc przestałem się ukrywać.

Data i miejsce nagrania	2008-03-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marzena Baum
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"